

# Kronika Niemiec współczesnych

## TENDENCJE ROZWOJOWE PRASY NIEMIECKIEJ

Pragnę przedstawić szereg danych i spostrzeżeń dotyczących prasy powojennych Niemiec. By zyskać odpowiednią skalę porównawczą, musimy się cofnąć do czasów dawniejszych i zatrzymać dłużej na okresie republiki weimarskiej i III Rzeszy. Bez rzutu oka bowiem na historię prasy niemieckiej w ciągu ubiegłych kilkudziesięciu lat wiele obecnych problemów nie wystąpiłoby z dostateczną wyrazistością.

### Złoty wiek i jego skutki

„Złoty wiek prasy“, przypadający według Francuza G. Weilla<sup>1)</sup> na lata 1870—1914, zaznaczył się w Niemczech z jednej strony ostrą walką o wolność słowa, walką, jeżeli chodzi o prasę lewicową do ustąpienia Bismarcka w r. 1890, nie tyle de iure, ile de facto beznadziejną, z drugiej zaś strony powstaniem szeregu wielkich pism liberalnych różnych odcieni, które konkurując z subwencjonowaną prasą pravicową lub konserwatywną, stały się przeważnie zaczątkami potężnych koncernów o olbrzymim w bliskiej już przyszłości znaczeniu. Warto tu wymienić „Berliner Tageblatt“ założony przez Rudolfa Mossego i przekształcony w r. 1881 na czołowy dziennik żydowskiego, kapitalistyczno-liberalnego mieszczaństwa, dalej „Tägliche Rundschau“ Bernharda Bigla (tenże rok), organ konserwatywno-liberalnej burżuazji protestanckiej, oraz „Lokal-Anzeiger“ (r. 1885) Augusta Scherla, który będąc pismem informacyjnym na wzór zachodnio-europejski i amerykański, odegrał potem — razem z całym trustem Scherla — rolę tuby prasowej niemieckich nacjonalistów. Największy jednak „dom prasy“ założyli dopiero Leopold Ullstein i synowie wydając „Berliner Zeitung“, „Berliner Abendpost“ (liberalne), „Berliner Morgenpost“ (od r. 1898), „B. Z. am Mittag“ i inne dzienniki na ogół o typie informacyjno-sensacyjnym. „Berliner Morgenpost“ osiągnęła w r. 1913 bardzo wysoki, jak na ówczesne Niemcy, nakład 400.000 egz. dziennie.

Stan prasy, dający się za cesarstwa scharakteryzować faworyzowaniem ze strony rządu pism konserwatywnych przy równoczesnym nieprzeszkadzaniu rozwojowi pism tzw. informacyjnych, opartych gospodarczo i ideowo o sfery liberalnego bogatego mieszczaństwa, nie uległ w republice weimarskiej zasadniczym zmianom, i to mimo pozorów, jak zaznacza Jabłoński, polegających na konstytucyjnie zagwarantowanej wolności słowa. Faktycznie bowiem opinię publiczną urabiali w dalszym ciągu i we wzrastającym stopniu magnaci kapitalistyczni, skupujący podczas powojennego kryzysu gospodarczego coraz to nowe pisma. I tak np. przedstawiciel najcięższego przemysłu Ruhry, Hugo Stinnes, nabył w r. 1923 sto czterdziesty z kolei dziennik. Wszelkie rekordy pobił jednak Hugenberg (nadreński przemysł metalurgiczny), który przejął koncern Scherla i zgromadziwszy oprócz tego w swym ręku agencję prasową „Telegraphen-Union“, największe towarzystwo reklamowe „Ala“ i największą wytwórnię filmową „Ufa“, szerzył przy pomocy 1600 podległych sobie dzienników

<sup>1)</sup> H. Jabłoński: „Opinia — Parlament — Prasa“, Warszawa 1947.



krańcowo nacjonalistyczne i odwetowe hasła. Rola odegrana przez Hugenbergowską „Telegraphen-Union“, źródło informacyjne wielu pism, nie została dotychczas dostatecznie wyświetlona. W każdym razie, pismo Harald E. Ross<sup>2)</sup>, „ten, kto sobie przypomina praktyki tego rodzaju zakulisowo i w szowinistycznym duchu kierowanych agencji prasowych przeciwko polityce ludzi pokroju Rathenaua, Stresemanna i Brüninga, Eberta, Severinga i Wirtha, przeciwko związkom zawodowym, wie, jaką wyrafinowaną grę operującą kłamstwami i przemilczaniem wówczas prowadzono“. Ross chce tu najniesłuszniej niektóre z wymienionych osób wybielić, ale wybitnie tendencyjny i szowinistyczny, jeżeli nie zbrodniczy charakter Hugenbergowskich pociągnięć pozostaje tak czy inaczej bezspornym faktem, szczególnie, jeżeli sobie uprzytomnimy, że przygotowały one znakomicie grunt pod przyjście Hitlera.

#### 70% „neutralności“

Liczbowo biorąc prasa Niemiec weimarskich przedstawiała się imponująco. Według zestawienia E. Kogona<sup>3)</sup> w r. 1932 ukazywało się aż 4700 dzienników, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych A. P. było ich wtedy tylko 600 a we Francji 1000. Inna rzecz, że nakłady niemieckie kształtowały się o wiele niżej: 92% pism nie przekraczało 20 000 egz., a 70% nawet 5 000 egz. dziennie. Jedna jedyna „Berliner Morgenpost“ biła 600 000 egz., na prowincji kroczył na czele „Dortmunder Generalanzeiger“, dociągając do 250.000 egz. Bądź co bądź jednak na każde 14.500 Niemców (od noworodka do starca) przypadało jedno pismo, a licząc od lat 19 — na każde 9.000 Niemców:

Jeszcze ciekawszy jest inny przekrój statystyczny. Otóż okazuje się, że przeszło połowa wszystkich gazet określała się jako „bezpartyjna“ lub „neutralna“ a tylko 30% było wydawanych przez partie. Tu 308 pismami prym dzierżyło Centrum, na drugim miejscu szła Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) ze 149 pismami, na trzecim zaś Bawarska Partia Ludowa ze 126 pismami. NSDAP dysponowała w omawianym roku 120 dziennikami, osiągającymi 7,5% łącznego nakładu prasy niemieckiej.

Jeżeli się teraz zapytamy, jakie były skutki zdecydowanej przewagi tzw. prasy neutralnej, to wypada podkreślić, że prasa ta przeważnie konserwatywna, uzależniona od wielkiego kapitału i nie związana trwale z żadnym kierunkiem politycznym, była zarazem gotowa poprzeć każdy ruch, który by szedł po linii interesów ciężkiego przemysłu. Ponieważ zaś przemysł dążył do wojny jako do okresu zapewnionej pomyślności, podsycił przez swoją prasę nastroje szowinistyczne, „dozbrajał“ psychicznie masy czytelników. W tej sytuacji nie można się dziwić, że olbrzymia większość prasy niemieckiej przeszła w r. 1933 z miejsca do obozu hitlerowskiego. Na żalostne to widowisko złożył się interes — a raczej spodziewany interes — jednych, kunktatorstwo polityczne drugich (np. Centrum i jego prasy) i wreszcie tchórzostwo całej prawie reszty. Myślano w najlepszym wypadku, że się przechytrzy hitlerowców i uratuje przez lojalną współpracę swoje placówki, w czym się srodze pomyłono. Narodowi socjaliści bowiem przystąpili od razu nie tylko do likwidacji wrogich pism lewicowych, socjalistycznych i komunistycznych, ale zabrali się również energicznie do „oczyszczania“, „ujednolicania“, upolitycznienia w swoim sensie, „przejęcia“ lub zamknięcia wszystkich innych dzienników.

<sup>2)</sup> Harald E. Ross: „Titanenkampf der Worte“ w „Die Weltkugel“, nr 6 z rb.

<sup>3)</sup> E. Kogon: „Vom Elend unserer Presse“, Frankf. Hefte, nr 7 z rb.



## Super-trust Amanna

Interesujące dane dotyczące poczynąń III Rzeszy w dziedzinie dziennikarsko-wydawniczej przytacza E. Kogon, szczególnie zaś ogłoszona w roku ubiegłym praca zbiorowa pt. „Prasa w kajdanach“<sup>4)</sup>. Pominąwszy już wykluczenie zaraz z początkiem kwietnia 1933 r. 1300 żydowskich, marksistowskich i „niepewnych“ redaktorów ze „Związku Prasy Niemieckiej“ oraz zamknięcie dzienników postępowych, hitlerowcy zawładnęli przemocą, groźbami, podstępem i przekupstwem największymi koncernami, które im tak dużą oddały przysługę. Przestały istnieć trusty Mossego i Ullsteina i wiele pomniejszych. Jedyne Scherlverlag zdołał się utrzymać do końca r. 1944 dzięki temu, że Hugenberg z własnej woli podporządkował się w stu procentach wszystkim wymogom „nowych czasów“. W miejsce zlikwidowanych koncernów narodowi socjaliści zakładali swoje własne, jak „Cura“, „Phoenix“, „Europa Verlagsgesellschaft“ czy „Herold“. Wymienione towarzystwa, z których np. „Phoenix“ niebawem „dorobił się“ 1700 (!) pism, wchodziły w skład gigantycznego koncernu kierowanego przez Maxa Amanna („Reichsleiter für die Presse“), Rienhardta (niedawno uniewinnionego przez sąd denazyfikacyjny w Bielefeldzie — strefa brytyjska) i innych. Koncern Amanna, zwany oficjalnie „Zentralverlag der NSDAP“, którego akcje należały w przeszło 50% do samego Hitlera, osiągał fantastyczne wprost obroty w wysokości 600—700 mil. marek rocznie.

Przy końcu r. 1944, w wyniku 12-letnich rządów narodowego socjalizmu, z 4 700 dzienników niemieckich pozostało 977. Z tego 325 było partyjnych (nakład ok. 20 mil., tj. 82,5% ogólnoniemieckiego) a reszta, prawie z reguły pisma lokalne lub mało znaczące, miała jeszcze właścicieli prywatnych, oczywiście dobrze zapisanych u władz. Nie potrzeba przypominać, że problematyczna już poprzednio wolność prasy niemieckiej nie istniała w III Rzeszy nawet w teorii. Słynne konferencje u Goebbelsa, wydającego codziennie szczegółowe instrukcje, co należy lansować, co przemilczać a co umieszczać *petitem* na drugiej czy trzeciej stronie, nadały prasie znany jednostajny charakter i beznadziejnie niski poziom. Została ona tak idealnie „zglajchszaltowana“, że z chwilą wybuchu wojny obeszło się nawet bez zaprowadzenia cenzury, z czego Goebbels był wielce dumny. To on zasadniczo redagował wszystkie pisma, poszczególni zaś redaktorzy zamienili się w posłuszne, bezduszne automaty, rejestrujące głos swego pana.

Historia nowoczesnej prasy niemieckiej w latach 1870—1944 jest historią postępującej z chwilowymi przerwami koncentracji pism w ręku coraz mniejszej ilości osób względnie ośrodków dyspozycyjnych. Wykorzystując swoją zdecydowaną przewagę finansową prasa koncernowa podcinała byt prasy ideowo-partyjnej, szczególnie lewicowej, i urabiała społeczeństwo niemieckie w kierunku, który zawiódł je prostą drogą do narodowego socjalizmu. W III Rzeszy koncentracja prasy osiągnęła swój szczyt i to tak pod względem finansowo-organizacyjnym (trust Amanna, fuzja jednych pism i unieruchomienie innych) jak i ideowo-treściowym (dyktatura Goebbelsa, ujednoczenie postawy oraz sposobu podawania problemów i wiadomości). Monopolistycznie zorganizowana, kształtowana i wydawana prasa Niemiec hitlerowskich była tworem kompletnie zwyrodniałym, nie mającym z tym, co się normalnie mianem prasy określa, nic wspólnego — poza samą nazwą.

<sup>4)</sup> „Presse in Fesseln“. Archiv und Kartei Verlag, Berlin.



## Co miało być, a co się stało

Gdy z początkiem roku 1945, jeszcze przed ostateczną kapitulacją, zaczęła się ukazywać na terytorium zajęтым przez zachodnich aliantów pierwsza w nowym duchu redagowana gazeta, a mianowicie „Aachener Nachrichten“, odradzająca się prasa niemiecka stanęła przed zadaniem niełatwym. Chodziło nie tylko o pokonanie trudności technicznych wynikających ze zniszczeń wojennych i braku papieru, nie tylko o trudności personalne, związane ze znalezieniem odpowiedniej liczby nieobciążonych dziennikarzy-fachowców, ale przede wszystkim o nadanie prasie takiej struktury i takiego kierunku, który by zapewnił jej normalny, demokratyczny rozwój.

Sprawą tą musiały się oczywiście zająć przede wszystkim mocarstwa okupacyjne. Podobnie jak w innych dziedzinach tak i tu trzeba było Niemców wychować; stosowanie zaś różnych, odmiennych, często przeciwstawnych metod zaważyło ujemnie na całym problemie. Bo powiedzmy od razu, że dzisiaj prasa niemiecka, jeżeli ją traktować jako całość i z pewnej perspektywy, nie przedstawia budującego obrazu.

Zarządy wojskowe, odbudowując prasę swoich stref, przyjęły tylko jedną wspólną zasadę, a mianowicie zasadę licencjonowania, tzn. udzielania pozwolenia na założenie i prowadzenie pisma osobom przez siebie dobranym. Prasa licencjonowana, a więc tak czy inaczej kierowana lub kontrolowana, miała się stać potężnym czynnikiem w ogólnym dziele reedukacji niemieckiego narodu i stanowić etap przejściowy do powstania prawdziwie demokratycznej, tj. wolnej i niezależnej opinii publicznej. Było to ujęcie konieczne i słuszne. W tym jednak miejscu drogi obrane przez poszczególnych okupantów zupełnie się rozeszły. I tak okazało się niebawem, że SMA (Sowiecka Administracja Wojskowa) dąży do utworzenia z prasy prężnego instrumentu walki o nowy ład polityczny i społeczny w duchu marksistowskim, że Brytyjczycy pragną prasy zorientowanej partyjnie z uwzględnieniem wachlarza przekonań, że Francuzi, mówiąc o prasie niezależnej, poddają zarazem ją skrupulatnej cenzurze prewencyjnej i że wreszcie amerykańskiej ICD (Information Control Division) przyświeca koncepcja prasy ponadpartyjnej, zasadzającej się na redagowaniu jednego pisma przez ludzi różnych kierunków i na ścisłym przestrzeganiu rozdziału między informacją a komentarzem.

## Upolitycznienie w dwojakim wykonaniu

Jak z powyższego widać, okupanci wyciągnęli różne zgoła wnioski z niemieckiej przeszłości. Dla SMA nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo szowinizmu, imperializmu i w końcu hitleryzmu było w Niemczech wynikiem słabości i rozbitcia kierunku naprawdę lewicowego. Z tego powodu popiera dziś przede wszystkim Socjalistyczną Partię Jedności (SED) i jej prasę w przekonaniu, że tylko ona, propagując radykalną i wszechstronną przebudowę niemieckiego życia, najskuteczniej może zapewnić światu bezpieczeństwo, a samym Niemcom trwałą pomyślność nie opartą na krzywdzie innych narodów. SMA zdaje sobie sprawę, że zadaniem nowej prasy niemieckiej winno być upolitycznienie społeczeństwa, którego dotychczasowy indyferentyzm wewnętrzno-polityczny odgrywał zawsze rolę pustego naczyńia, chętnie przyjmującego każdy zatruty napój nacjonalistycznej ideologii jako rzekome lekarstwo na wszelkie ustrojowe czy gospodarcze niedomagania.

Do podobnego wniosku doszli również Brytyjczycy. I oni wyraźnie nie chcą, by powtórzyła się sytuacja weimarska, kiedy to zaledwie 30% prasy miało



zdecydowane oblicze partyjne. „Brytyjski Zarząd Wojskowy — sformułował to jasno gen. Bishop z okazji otwarcia zeszłorocznej wystawy prasowej w Düsseldorfie<sup>5)</sup> — pragnie w swej strefie prasy ideowej, reprezentującej poglądy głównych partii politycznych lub niezależnych grup... Odrzuca natomiast bezbarwną prasę informacyjną“. Anglicy zapominają przy tym tylko o drobnym fakcie, a mianowicie o tym, że owe „główne partie polityczne“, które mają na myśli, nader łatwo skapitulowały przed Hitlerem lub wprost pomogły mu w dojściu do władzy. Obecnie, szczególnie od r. 1947 obserwujemy ponownie niebezpieczny rozwój znany już z międzywojennego okresu: Niemiecka Partia Socjaldemokratyczna porzuca marksizm i reformy społeczne dla akcji rewizjonistycznej, antysowieckiej i antypolskiej, niemiecka chadecja (CDU), odszedłszy od programu społecznego, jeszcze jawniej staje po stronie szowinistów, o innych zaś partiach (liberali, centrowcy, konserwatyści pod różnymi „demokratycznymi“ nalepkami) w ogóle nie warto mówić. „Upolitycznienie“ społeczeństwa przez ich prasę może więc być tylko szkodliwe.

### I znów koncerny

Najniebezpieczniejsze jednak wydają się poczynania prasowe Amerykanów. Nawiązują oni jawnie do tzw. prasy neutralnej epoki weimarskiej. Uświadomiwszy sobie raz jeszcze, do czego tego rodzaju prasa swego czasu doprowadziła, nie podobna nie przyjąć jej istnienia z najwyższym niepokojem. Bezpartyjność większości dzienników strefy amerykańskiej, ich apolityczność — kończąca się zresztą w odniesieniu do rzeczywistej lewicy — idzie bowiem w parze z coraz jawniejszym nacjonalizmem i rewizjonizmem, nie hamowanym przez żadne, choćby taktyczne względy, brane mimo wszystko pod uwagę w enuncjacjach pism „demokratycznych“ partii Niemiec zachodnich. Abstrahując od polityki amerykańskiej, leczącej prasę niemiecką tym, co było tak szkodliwe w przeszłości, niemałą rolę odgrywa tu zapewne inne, również znane nam już zjawisko, a mianowicie koncentracja wydawnictw w rękę szybko bogacących się spółek akcyjnych. Nie dysponujemy jeszcze dostatecznymi danymi o powiązaniu tych spółek z odbudowywanym forsownie przemysłem niemieckim, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że w naszych oczach wyrastają nowe trusty jako skutek udzielania licencji wydawniczych szczupłemu gronu osób, zajmujących pozycję monopolistyczną. Wystarczy przytoczyć za Kogonem, że utworzona (zresztą z nakazu ICD) wspólna i wolna od podatków rezerwa kapitałowa wydawców gazet strefy amerykańskiej wzrosła w ciągu 2 lat do 60 mil. marek, co stanowi 20% dochodów brutto. Do tego dochodzi, że ci sami wydawcy są wspólnymi właścicielami agencji prasowej DENA („Deutsche Nachrichten-Agentur“), mającej się<sup>6)</sup> niebawem połączyć z DPD („Deutscher Pressedienst“, str. bryt.) i z „Südena“ (str. franc.)

Wypada zaznaczyć, że monopolisci prasowi Niemiec zachodnich, w większości sprytni geszefciarze i... byli hitlerowcy (Amerykanie zasłaniają się brakiem nieobciążonych fachowców) są solą w oku partii politycznych. A jakie jest stanowisko społeczeństwa? Otóż opowiada się ono przeważnie — jak wynika z ankiet przeprowadzonych w strefach anglosaskich<sup>7)</sup> — za prasą „neu-

<sup>5)</sup> „Spandauer Volksblatt“, 1. 11. 1947.

<sup>6)</sup> Wg „Echo der Woche“ z dn. 22. 6. rb.

<sup>7)</sup> „Der Tagesspiegel“ z dn. 14. 7. br.



trafną". Amerykanie uważają więc, że są tym bardziej w porządku ze swym demokratycznym sumieniem, idą przeciw po linii opinii publicznej. Nie biorą tylko pod uwagę, że jest to opinia ludzi, którzy mają być dopiero wychowani, że niekoniecznie ten system jest dobry, który posiada od samego początku ich aprobatę. Tak to w strefach anglosaskich prasa zamiast odegrać rolę czynnika wychowawczego staje się w rzeczywistości coraz bardziej środkiem regresji do najgorszych błędów przeszłości. Predylekcja czytelników niemieckich do gazet „neutralnych“ jest zresztą tylko jednym z objawów letargu politycznego, w którym trwa ogół ludności.

Byłoby oczywiście niesprawiedliwością, gdybyśmy utrzymywali, że w dziennikach zachodnich nie zdarzają się artykuły ożywione szczerą chęcią służenia sprawie odbudowy prawdziwie demokratycznych i pokojowych Niemiec. Lecz zasadniczy kierunek jest inny. Tego ogólnego obrazu nie mogą też zmienić publicyści i dziennikarze postępowi obozu katolickiego (do którego należy np. Kogon) i marksistowskiego. Pierwsi nie mają ani jednego dziennika, a drudzy dysponują wprawdzie kilku gazetami, lecz są mocno ograniczeni w swoich możliwościach przez specjalnie względem nich stosowane ograniczenia papierowe. Np. dortmundzkie „Westdeutsches Volksecho“ musiało obniżyć swój nakład z 234 000 (r. 1946) na 55 000 (1947) egz., düsseldorfzka „Freiheit“ z 169 000 na 69 000 egz., „Kölner Volksstimme“ straciła 22 000 egz. itp.<sup>8)</sup>

#### Ilość...

O tych charakterystycznych cyfrach milczy niedawno po raz pierwszy po wojnie wydany „Sperling“<sup>9)</sup>. Znajdujemy w nim natomiast wiele innego materiału pozwalającego — razem z danymi Kogona i Rossa — na dosyć dokładne odtworzenie obecnego stanu niemieckiej prasy.

W czterech strefach łącznie z Berlinem ukazuje się (połowa roku 1948) około 870 gazet z łącznym nakładem dwudziestu kilku milionów egzemplarzy<sup>10)</sup>. Z tego na strefę amerykańską przypada 55 pism z taką samą ilością mutacji i nakładem ok. 4,5 mil., na strefę brytyjską mniej więcej 45 gazet z blisko 450 mutacjami o nakładzie przynajmniej 4,5 mil. w strefie francuskiej 25 pism z przeszło 160 mutacjami, nakład ok. 3 mil. i wreszcie w strefie sowieckiej 25 z trzykrotnie większą ilością mutacji i nakładem — szacunkowo (brak danych) — 3 do 5 mil. egz. Do tego dochodzi 14 dzienników berlińskich z nakładem do 3 mil. egz. Poza tym Rosjanie sami wydają dla ludności niemieckiej wielkie pismo codzienne „Tägliche Rundschau“ (Berlin, nakład przypuszczalny ponad 1 mil.), Amerykanie zaś 2 razy w tygodniu „Die Neue Zeitung“ (Monachium — Hamburg — Berlin, nakład 1.250.000 egz.). Z właściwych gazet niemieckich warto wymienić hamburską „Die Welt“ (z wyd. berlińskim, pod nieoficjalnym wpływem władz brytyjskich, nakład 500 do 600 tys.), „Frankfurter Rundschau“ (nakł. 375 tys.), „Rheinische Post“ (Düsseldorf, 367.500 egz.), „Süddeutsche Zeitung“ (Monachium, 340 tys. egz) oraz berlińskie: „Neues Deutschland“ (organ SED, ok. 500 tys.), „Berliner Zeitung“ (sektor sow., 400 tys.), „Nachtex-

<sup>8)</sup> Karl Lütge: „Der deutsche Blätterwald“. Aufbau, nr 7 z rb.

<sup>9)</sup> „Handbuch der deutschen Presse“, rocznik 62, str. 400.

<sup>10)</sup> Dla porównania przytoczę za broszurą, wydaną przez „The Newspaper World“ z okazji 50-lecia tego pisma, że sam tylko nakład półtuzina londyńskich gazet poranych wynosi 16, identycznej zaś liczby gazet niedzielnych 27 mil. egz., przy czym nawet w przybliżeniu nie osiągnięto jeszcze cyfr przedwojennych.



press“ (sekt. sow., 320 tys.), „Tagesspiegel“ (sekt. amer. nakład ?), „Der Kurier“ (sekt. franc., 400 tys.), dalej „Der Sozialdemokrat“ (sekt. bryt., organ SPD), „Der Telegraf“ (sekt. bryt., zbliżony do SPD, nakład 100 tys. egz.), „Neue Zeit“ (CDU), „Vorwärts“ (SED), „Der Morgen“ (LDP), sekt. sow., i „Der Tag“ (CDU, sekt. bryt.)

W porównaniu z okresem weimarskim zwracają uwagę o wiele wyższe przeciętne nakłady, często przekraczające 100 000 egz., a raczej rzadko nie sięgające 50 tys. egz. Przyczyny tego zjawiska należy szukać m. i. w małej stosunkowo ilości pism oraz w fakcie, że poza gazetami berlińskimi i dwoma zachodniemieckimi wszystkie inne ukazują się z powodu braku papieru tylko 2—3 razy tygodniowo. Ich objętość jest też dużo skromniejsza niż dawniej: zajmuje 4—6 stron, podczas gdy w r. 1932 minimum wynosiło 8—16 stron (w niedziele ponad 20), przy czym jedno pismo było niekiedy 2—3 wydania dziennie.

#### ...i jakość

Największa jednak różnica zachodzi w poziomie, wszechstronności i ujęciu treści. Pisma naprawdę dobrze redagowane można policzyć na palcach. Należą do nich w pierwszej linii wydawane przez władze okupacyjne „Tägliche Rundschau“ i „Die Neue Zeitung“. Z pism wydawanych przez Niemców wybijają się — nie biorąc pod uwagę kierunku — „Die Welt“, „Badische Zeitung“, „Allgemeine Zeitung“ i „Rhein-Neckar Zeitung“ na prowincji oraz „Der Kurier“, „Der Tagesspiegel“, „Berliner Zeitung“ i „Neues Deutschland“ (podobne do „Tägliche Rundschau“) w Berlinie. Doskonałą szatę graficzną posiada „Die Neue Zeitung“ i „Der Tagesspiegel“. Ale nawet wymienionym pismom poważnie dość daleko do „Frankfurter Zeitung“, „Berliner Tageblatt“, „DAZ“, „Vossische“ z r. 1932. Co szczególnie uderza, gdy się patrzy na spory odłam dzisiejszej prasy niemieckiej, to nad wyraz przykry i demagogiczny sposób polemizowania z politycznym przeciwnikiem, wzrastająca agresywność i histeria, kompletne niezważanie na fair play. Kłamliwe insynuacje i z palca wysane rewelacje są na porządku dziennym. O wiele lepiej przedstawiają się natomiast działy pism, poświęcone życiu kulturalnemu i gospodarstwu. Nie brak tu prac poważnych w rodzaju takich, które się np. u nas ukazują raczej tylko w tygodnikach literackich, czy czasopismach fachowych.

Ogólnie powiedzieć można, że znaczny odłam dzisiejszej prasy niemieckiej wkroczył na bezdroża. Toteż należy wyrazić życzenie, by prasa niemiecka wzięta jako całość rzeczywiście zeszała z tych bezdroży, po których błędzi od kilkudziesięciu lat, i wkroczyła na równy trakt normalnego demokratycznego rozwoju; by przestała być tubą awanturniczych jednostek, grup i partii lub bezwolnym narzędziem w ręku dyktatorów finansowych czy politycznych; by mogła stać się źródłem postępowego wychowania i kształcenia mas a w dalszej konsekwencji wyrazem opinii publicznej lepszego — miejmy nadzieję — społeczeństwa niemieckiego. Zadatki na to są, jak dotąd, niewielkie. Do pozytywnych objawów należy bezsprzecznie m. in. zaliczyć — co dla nas jest szczególnie istotne — rzeczowe a nawet przyjazne naświetlanie spraw Polski i jej powojennych osiągnięć ze strony gazet strefy sowieckiej.

Egon Naganowski